Nr. 210. We Lwowie Piątek dnia 29. Lipca 1892. Rok XXV.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam, Boulevard Raspail 105 bis et rue des Rennes 119.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologia 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Walka o władzę.

Lwów 28. lipca.

Skład nowowybranego parlamentu angielskiego, który na przyszły miesiąc ma rozpocząć pracę, zajmuje w wysokim stopniu opinję publiczną nietylko w Wielkiej Brytanji, ale także za granicą. Zajęcie to łatwo bardzo zrozumieć. Większość torysowsko-unionistyczna, na której się przez cały okres ustawodawczy opierał gabinet lorda Salisbury'ego, została rozbita. Organa ministerjalne i gabinetowi przychylne nie chcą się wprawdzie przyznać do klęski i utrzymują, że rząd poniósł jedynie porażkę, niemniej jednak trudno ignorować fakt, że markiz Salisbury pozostał w mniejszości. To prawda, że nowa większość przeciwministerjalna — musimy się na razie ograniczyć na to miano negatywne — wynosi tylko 42 głosów; ale — jak słusznie zaznaczył w jednej ze swoich licznych mów sędziwy przewódca whigów — bywały parlamenty i on sam w nich zasiadał, w których rząd się musiał zadowalać znacznie mniejszą cyfrą większości.

Byłaby ona niezawodnie i tym razem dostateczną do utrzymania u steru gabinetu, gdyby, jako większość, była jednolitą. Tak jednak nie jest. Właśnie pod tym względem szwankuje ona w dość znacznym stopniu. Cyfrowe bowiem stosunki w zwycięskiej większości przedstawiają się w sposób następujący: czystych gladstończyków 266, reprezentantów pracy 8, narodowców irlandzkich 73, parnellistów 9 — razem 356. Gladstoniści więc czystej krwi zdobyli 60 głosów — pod koniec w ostatniej izbie było ich 206, na początku przed laty sześciu tylko 194. Na te cyfry zwracamy szczególniejszą uwagę, wykazują bowiem, jak bardzo wzrosła liczba bezpośrednich zwolenników Gladstone'a od roku 1886. Wynosi ona dzisiaj 275, licząc już i reprezentantów pracy, jest zatem o pięć większa od bezpośrednich zwolenników Salisbury'ego, konserwatystów, czyli torysów, która w nowej izbie wynosi tylko 270 — w roku 1886 wynosiła ona 318, przy końcu zaś sesji 303. Resztę stronnictwa Salisbury'ego, a raczej rządowego, stanowią liberalni unjoniści w liczbie 44. To stronnictwo w ciągu ostatnich lat sześciu najwięcej ucierpiało. Na początku ostatniego okresu prawodawczego było ich 73, przy końcu sesji 66.

To są cyfry statystyczne, dotyczące składu nowej izby gmin i na nich z jednej i z drugiej strony [illegible] co do przyszłości. Przyjaciele rządu utrzymują, że Gladstone nie ma w nowej izbie zapewnionej i trwałej większości, dlatego Salisbury nie powinien ustąpić. W sferach, stojących blisko gabinetu, utrzymują też, że Salisbury na razie nie poda się do dymisji, ale czekać będzie zebrania się parlamentu i uchwalenia wyraźnego i formalnego votum nieufności. Do czego ta taktyka, niezgodna z parlamentarnemi tradycjami wielko-brytańskiemi, ma doprowadzić, trudno zrozumieć. Czy premierowi angielskiemu istotnie zależy na tem, aby się jeszcze przez kilka tygodni utrzymać w sposób niewłaściwy u steru? Prawie by go o to można podejrzywać. Miejsce jego już dzisiaj na czele opozycji i tam on się powinien znajdować — teką zaś ma złożyć w ręce jej królewskiej mości, a korona wie, kogo kraj, względnie jego większość chce mieć na czele gabinetu. Gladstone ma za sobą większość i on ma zostać prezydentem ministrów — czy zaś uzyskana przezeń większość będzie dostateczną dla sprawowania rządów na czas długi, o to się dzisiaj Salisbury kłopotać nie potrzebuje.

Co do programu Gladstone'a dla przyszłych swych prac ministerjalnych, byłoby naturalnie dzisiaj za wcześnie, dokładnie określić wszystko, co on będzie chciał i mógł zrobić. Ogólne tego programu zarysy, na podstawie którego uzyskał większość, są znane — w ramach tego programu mieścić się też będzie przyszła praca parlamentarna. Ile z tego programu będzie można urzeczywistnić, a ile trzeba będzie odroczyć na czasy późniejsze, to będzie rzeczą taktyki parlamentarnej, to będzie zależało od stosunków, których dzisiaj żaden polityk nie jest w stanie przewidzieć. Jedno jest już dzisiaj pewnem, że podstawa programu Gladstone'a — *home rule*, która mu dopomogła do uzyskania większości, będzie też podstawą jego przyszłej działalności ministerjalnej. Opór w tej mierze Salisbury'ego będzie bezskuteczny, dlatego napróżno walczy on jeszcze dzisiaj po klęsce ostatniej.

Rozwój ekonomiczny Bułgarji.

Dr. Karol Rausch, profesor wiedeńskiej akademji handlowej, wydał na podstawie urzędowych publikacyj zajmujące studjum o ekonomicznym i finansowym rozwoju Bułgarji. Obfity materjał cyfrowy opracował autor w sposób wyczerpujący, a lokalna znajomość stosunków bułgarskich nie mało przyczyniła się do jasności przedstawienia rzeczy.

We wstępnym rozdziale omawiając handel importowy i eksportowy Bułgarji, wykazuje autor jej ekonomiczną żywotność. Bułgarja emancypuje się szybko i stanowczo z pod wpływów ekonomicznych Turcji i rozpoczęła już samoistne życie ekonomiczne. Rząd bułgarski, w należytem zrozumieniu swego obowiązku, długiemi koncesjami, uwolnieniami od podatków i cła przychodzi w pomoc nowo-powstającym przedsiębiorstwom, a nadto wprowadza energicznie instytucję nauczycieli wędrownych, którzy pouczają tak rolnika, jak przedsiębiorcę i zaznajamiają go ze zdobyczami cywilizacji zachodniej. Usiłowaniom rządu powiodło się potworzyć liczne filje banku narodowego w poszczególnych miastach, a ułatwienie kredytu wpłynęło korzystnie na ruch ekonomiczny. Mała Bułgarja posiada dziś np. jedenaście fabryk sukna, pięć młynów parowych, ośm parowych dużych tartaków — w ostatnich zaś czasach powstała masa akcyjnych browarów, przędzalni, fabryk mydła etc.

Położenie Bułgarji pod względem dróg komunikacyjnych jest nader korzystne z natury rzeczy samej. Widdyń, Ruszczuk, Sylistrja leżą nad wodami Dunaju, strategiczne drogi, budowane jeszcze za Michała paszy są bardzo dobre, a obecnie przybyło wiele dróg nowych, które głównie ekonomicznym względom zawdzięczają swe powstanie. Sieć dróg ma przeszło 3200 kilometrów długości, z czego 1900 kilometrów przypada na gościńce I. klasy (11 metr. szerokie). W samej Sofji urządzono 40 kil. nowych ulic, rozszerzając je i naprawiając. Koleje są przeważnie w ręku państwa i zajmują razem 819 kilometrów, z czego 507 w państwowym zarządzie. Że rząd całą siłą forsuje budowę kolei, że nawet apeluje do pieniężnego targu europejskiego, jest to rzeczą naturalną i zdrową — jest to bowiem koniecznem, stworzyć dla Bułgarji jak najliczniejsze ujścia dla jej zboża i produktów mineralnych, w które Bułgarja obfituje. Obecnie są w toku prace przygotowawcze, mające na celu połączenie głównych linij Sofja-Bellowa z linją Ruszczuk-Warneńską, nadto w dystryktach, będących „spichrzem“ Bułgarji, budują się koleje wąskotorowe do stacyj głównych linij.

I komunikacje wodne nie leżą odłogiem: właśnie obecnie zamierza rząd przystąpić do reformy portów, a równocześnie buduje wielkie składy i magazyny zbożowe dla wygody producentów. Na rzecz powyższej kolei i na budowę przystani w Ruszczuku i Warnie, uchwalono właśnie kredyt 100 miljonów franków.

Jest to dowód, że Bułgarja nietylko na polu politycznem, ale i na polu reform ekonomicznych postępuje szybko naprzód i wyprzedza nawet kraje z dawniejszą cywilizacją. Znając trudne warunki politycznej egzystencji tego kraju, musi się podziwiać rząd, który tak śmiało i energicznie, z taką świadomością kroczy do zamierzonego celu.

Rosja o warowniach sąsiadów.

Petersburskie Wiedomosti piszą: „Obrona fortyfikacyjna Niemiec, lubo przedstawiająca się bardzo poważnie i w skończonej postaci, nie zadawalnia jeszcze rządu niemieckiego, który odkrywa w niej wciąż różne braki i słabe strony i pracuje systematycznie nad ich usunięciem. Obecnie na zachodzie i wschodzie Niemiec prowadzą się szybko roboty inżynierskie, które wzmocnią niepomiernie granice tego państwa.

Na wschodzie Niemiec zajęto się naprzód ufortyfikowaniem Grudziądza. Jak wiadomo, po wojnie francuskiej, wyższa komisja wojskowa postanowiła zmniejszyć o ile możności ilość twierdz w Niemczech; w tym też celu uchwalono zburzenie wielu fortyfikacyj, istniejących już w owym czasie. Niebawem jednak okoliczności dowiodły, że komisja owa pospieszyła się zanadto i nie przewidziała tego, iż wobec pewnych kombinacyj politycznych i budowy nowych kolei, fortyfikacje, skazane na zagładę, mogłyby odegrać ważną nader rolę. Pokazało się to przedewszystkiem na Grudziądzu. Rozpoczęto już burzenie tej twierdzy, gdy zmieniono zupełnie zdanie; istnienie twierdzy uznano za rzecz niezbędną dla obrony pruskiego brzegu Wisły i dla obrony ważnej pod względem strategicznym kolei, przecinającej rzekę pod osłoną dział starodawnej fortecy pruskiej. To też przerwano roboty około burzenia twierdzy i odbudowano wszystko. W tej chwili miasto otaczają na zewnątrz uzbrojenia fortyfikacyjne, a jak się zdaje, jest projekt urządzenia z Grudziądza rozległego obozu oszańcowanego. Prócz tego w swoim czasie uchwalono już niemal w zasadzie stopniowe kasowanie wszystkich umocnień Szląska, tymczasem przystąpiono także około Wrocławia do budowy oszańcowanego obozu. Do tej chwili wprawdzie ilość fortyfikacyj około stolicy Szląska jest stosunkowo nieznaczna, ale to też dopiero początek.

Oprócz Grudziądza i Wrocławia, zdaniem ludzi kompetentnych, sześć twierdz niemieckich czyni już dzisiaj zadość wymaganiom współczesnym; są to twierdze: Strasburg, Metz, Kolonja, Poznań, Toruń i Królewiec. Wszystkie te fortece okalają betonowe forty.

Przechodząc do obrony inżynierskiej drugiego sąsiada, Austro-Węgier, należy wspomnieć o wynikłych w tamtejszych sferach wojskowych wątpliwościach, co do znaczenia Przemyśla, jednej z najsilniejszych twierdz państwa na granicy rosyjskiej. Austrjackie ministerstwo wojny wyłożyło w ciągu ostatnich lat dziesięciu około 10 miljonów guldenów na przeistoczenie małego miasta galicyjskiego w obóz oszańcowany, który wraz z twierdzą krakowską, miał służyć za punkt oparcia dla północno-wschodniego frontu państwa. Prawie w chwili osiągnięcia już celu tego, w prasie miejscowej pojawiła się wieść, że wyższe sfery wojskowe odrzuciły dotychczasowy pogląd na znaczenie strategiczne Przemyśla. Zaprzeczono potem urzędownie w sposób kategoryczny tej pogłosce, okoliczność ta jednak nie położyła kresu ciągnącym się wciąż rozprawom na temat Przemyśla. Tak np. pismo *Reichswehr*, organ wojskowy austrjacki, utrzymuje, że twierdza przemyska utraciła istotnie swe znaczenie, a to z poniższych względów. Przedewszystkiem leży ona za daleko od granicy, aby mogła osłonić mobilizację armji w Galicji i strategiczne rozmieszczenie wojsk na tym froncie. Nic zdołałby również Przemyśl zapewnić utrzymania się w Galicji, na wypadek niepomyślnego obrotu rzeczy w polu otwartem, nie zdoła bowiem powstrzymać pochodu zwycięskiej armji nieprzyjacielskiej, która poprzestałaby na obserwacji tej twierdzy, a w najlepszym razie na osaczeniu tejże. Z tych przeto względów pismo powyższe przewiduje nawet rychłe zniesienie twierdzy przemyskiej. Pogląd ten jednak jest oczywiście nieuzasadniony, to też Przemyśl zachowa niezawodnie swe znaczenie, choć być może, mniejsze cokolwiek, niż przypuszczali twórcy omawianej twierdzy.“

Kwestja marokańska.

Do rzędu licznych „kwestyj“, jakie w ciągu ostatnich kilkunastu lat namnożyły się w Europie i w danym razie bywają przez rywalizujące ze sobą mocarstwa w formie pogróżek na tapet dobywane, przybywa obecnie zupełnie nowa. Firmę bierze ona od półdzikiego państwa mahometańskiego w odległej Afryce, od Marokka, które to nazwisko geograficzne od dłuższego już czasu, a mianowicie od ostatniej wojny Hiszpanji z tym sułtanatem, zupełnie znikło było ze szpalt prasy europejskiej, a tem samem i z pamięci cywilizowanych ludów. Pochop do skierowania uwagi w Europie — zwłaszcza Francji i Hiszpanji — w tę stronę, dała świeżo wycieczka posła W. Brytanji, sir Evana S m i t h a, do Fezu, stolicy marokańskiego cesarstwa, — wyposażonego specjalną misją do zawarcia traktatu ze sułtanem Marokka. A ponieważ ten dyplomata angielski już w Zanzibarze okazał był wiele sprytu w rokowaniach z afrykańskimi kacykami, więc w Paryżu i Madrycie uderzono nagle w dzwon alarmowy, iż Anglja gotowa usadowić się w Marokku na stałe i w ten sposób pozyskać w Afryce silny punkt oparcia. W rzeczywistości przedstawiają się dotychczasowe zabiegi angielskie, o pozyskanie takiego punktu oparcia, następująco: Smith powiózł do Fezu projekt traktatu, zawierający pomiędzy innemi, jako główne punkta: utworzenie p o l i c j i e u r o p e j s k i e j w miastach pobrzeżnych, pod wspólnym dozorem sułtana i reprezentantów mocarstw europejskich; zniesienie ceł wywozowych od towarów, posełanych wodą z jednej marokańskiej prowincji do drugiej; obniżenie ceł wywozowych od wszystkich gatunków zboża, z wyjątkiem pszenicy, z 10 realów na 4; zgniecenie handlu niewolnikami; zniesienie ograniczeń dla Europejczyków, ilekroć chcą nabywać ziemię, lub domy budować; wreszcie wodociągi dla Tangeru. Wnosząc z powyższych warunków traktatu, nie był on obliczony wyłącznie na korzyść Anglji, lecz w ogóle wszystkich europejskich ludów. Atoli sułtan uznał je za zbyt wygórowane i w ogóle, czy to z własnej inicjatywy, czy za podszeptem ajentów francuskich, okazał się niesłychanie twardym i nieugiętym w trakcie rokowań z wysłannikiem Anglji. Ponadto fanatyczna ludność Fezu napadła na dom konsularny, w którym Smith zamieszkał i sztandar angielski był z tego powodu wywieszony, zaczęła wśród dzikich okrzyków: „Śmierć chrześcjanom“, bombardować domostwo kamieniami i nawet zraniono dwóch funkcjonarjuszów konsulatu. Wtedy Smith, nie ulękniony groźną postawą tłumów, wysłał do sułtana oświadczenie, iż w konsulacie bronić się będzie do ostatniej kropli krwi, jeśli ze strony sułtana pomocy nie otrzyma. A jeśli zginie, to przyjdzie na jego miejsce kto inny do Fezu, a wtedy bardzo łatwo stać się gotowo, iż pewnego dnia wcale nie będzie sułtana marokańskiego... Sułtan zrozumiał tę pogróżkę i posłał natychmiast oddział żołnierzy, który rozpędził tłumy rozjuszone i rozkazał gubernatorowi Fezu zapłacić Smithowi żądane odszkodowanie w kwocie 10.000 piastrów.

Teraz rozpoczęto dalsze rokowania, lecz te nie doprowadziły ponownie do skutku. Sułtan na pozór zgodził się na postulaty angielskie, w rzeczywistości atoli postanowił obejść je chytrze. Mianowicie spróbował pójść w ślady Menelika z Szoy, który fałszywem tłumaczeniem traktatu, Włochów w pole wyprowadził i przedłożył Smithowi przetłumaczony tekst traktatu, różniący się w wielu ważnych ustępach od tekstu angielskiego. Lecz Smith był roztropniejszy, aniżeli wysłannicy włoscy z negusem Abissynji. Zbadał dokładnie tłumaczenie i gdy się przekonał o zasadzce, podarł papier w drobne kawałki i zaczął ładować się do odjazdu. Widząc to sułtan, chciał go koniecznie zatrzymać, lecz Smith, acz podstępnie zabrano mu konie, z przedsiębiorczością iście angielską umiał sobie poradzić, przedostał się do Rabat, stamtąd zaś popłynął do Tangeru. Wprawdzie w. wezyr i inni ministrowie sułtańscy pospieszyli za nim, lecz nie zastali go już w Tangerze i w ten sposób wszelkie rokowania z Anglją zostały zerwane.

W Paryżu powitano wiadomość o wyjeździe dyplomaty angielskiego z Fezu, z wielką radością, uważając fakt ten za klęskę moralną Anglji, w Afryce poniesioną. Lecz radość ta zdaje się być nieco przedwczesną, gdyż wyjazd nagły Smitha oznacza raczej poważną g r o ź b ę ze strony W. Brytanji, aniżeli ustąpienie od jej zamiarów. Swoją drogą cała ta „kwestja“ marokańska o tyle jeno zdaje się być dla Europy zajmującą, iż w niej odźwierciedla się dziś dość wiernie stosunek i ugrupowanie się mocarstw europejskich. Anglja ma poparcie trójprzymierza, Anglja ostatniemi czasy dość wyraźnie dawała dowody swej przychylności dla trójprzymierza. To samo przeto wystarcza, aby — abstrahując nawet od odwiecznej rywalizacji Francji i Anglji w kolonjach zamorskich — oklaskiwano teraz w Paryżu sułtana marokańskiego, kiedy podstępem i przekupstwem (— ofiarowywał bowiem coś 30.000 funtów Smithowi za inny traktat—) chciał oszukać Anglję i nie dopuścić w swem państwie do reform. mających na celu opiekę dla cywilizacji i Europejczyków.

Bitwa u stóp Kilimadjaro.

Dziś dopiero dochodzą nas bliższe szczegóły o klęsce niemieckiej na ziemi afrykańskiej, która w prasie berlińskiej wywołała popłoch i głośne protesty przeciw systemowi Sodena, rzekomo chwalającego rzekomo dzikich krajowców. Na razie rozeszła się wieść, że w potyczce, w której z jednej strony stanął oddział niemiecki Bülowa, połączony z zastępem Sudańczyków, a z drugiej jeden z wojowniczych szczepów murzyńskich, spoglądających nienawistnem okiem na gwałcicieli tradycyjnych swobód i zwyczajów, padło blisko stu żołnierzy, pod niemieckim sztandarem walczących. Wieść ta okazała się trochę przesadną, a najświeższe obliczenia podają liczbę mniejszą, choć w stosunku do liczby walczących zawsze dość znaczną. Niedobitki katastrofy opowiadają jednomyślnie o śmierci dowódzcy Bülowa, którego z placu bitwy unieść zdołano do Marangu, gdzie po kilku godzinach ducha wyzionął. Bülow otrzymał w czasie walki trzy strzały w lewe ramię, a gdy po założeniu bandażu znowu w wir boju się rzucił, otrzymał dwa strzały w brzuch i padł omdlony na ziemię.

Ocaleni żołnierze podają za przyczynę klęski brak amunicji. W chwili, gdy ostatnie ładunki wystrzelono, rozkazał ranny dowódzca uformować czworobok i resztki oddziału cofać się zaczęły w porządku. Wkrótce jednakże ogień bezustanny dzikich krajowców zachwiał zwarte szeregi, a odwrót zamienił się prawie w rozsypkę. Zwycięzcy, którzy kilkakrotnie starali się z białą bronią w ręku rozprószyć niemieckie szeregi, drogo okupili swój tryumf. Straty ich obli-

---

23)

MAŁŻEŃSTWO MIESZANE.

POWIEŚĆ

PRZEZ

WOJCIECHA DZIEDUSZYCKIEGO.

TOM I.

(Ciąg dalszy.)

Ale król Ludwik czuł, że jemu niełatwo znaleźć miłość, której był spragnionym. Każda kobieta, do której się zbliżał, była tak olśniona jego monarszą godnością, iż wiedział z góry, że jeśli ją zdobędzie, nie będzie miał kochanki marzyciela Ludwika, będzie tylko miał kochankę bawarskiego króla i na tę myśl się wzdragał. A potem wiedział z doświadczenia, że u niego trudno o miłość prawdziwą: ile razy chciał w siebie wmówić, że się kocha, dostrzegł wkrótce, że gra z sobą samym taką komedję, jak wtedy, kiedy na jeziorze udaje rycerza, łamiącego moc czarów; każda kobieta, którą poznał trochę bliżej, była niezmiernie daleką od ideału. Żadna z pewnością nie podobała mu się tak, jak owa Polka, córka polskiego powstańca. O tem dowiedział się Ludwik dopiero na pewno teraz, kiedy Lindenburg przypomniał mu monachijskie rozmowy z Klementyną.

Ludwik nie mógł mieć skrupułu z tego powodu, że Klementyna była żoną prozaicznego szambelana, który jej żadną miarą zrozumieć nie mógł, który był zwyczajnym filistrem, z takiem bielmem na oczach, że nie zrozumiał poezji narodowej trajedji; przecież inaczej byłby sam został Polakiem i nie byłby żony przywoził do Monachjum? To małżeństwo było omyłką, sprowadzoną przez moc przeznaczenia na to, aby Ludwik mógł wreszcie znaleźć kochankę, z którąby całe życie spędził na szlachetnych marzeniach i którąby wreszcie te marzenia może zamieniła w wielkie czyny. Wszak oko kochającej niewiasty dostrzeże pola sławy, którego Ludwik szukał dotąd nadaremnie...

W ciągu godziny myśl o możliwej miłości zamieniła się u Ludwika w jakąś dziwną żądzę nieprzepartą ujrzenia Klementyny. Ona była daleko w Polsce, ale on był na to królem, aby ją sprowadzić tam, gdzie ją mógł oglądać. Ludwik wrócił tedy do swoich fantastycznych komnat i taki oto list napisał własnoręcznie do ordynata na Hohenschwangau.

„Kochany hrabio!

Dawno myślałem nad sposobem, w którym mógłbym wyrazić cześć, którą mam dla waszej, tak wysoce zasłużonej rodziny. Nie znam innego sposobu nad ten, że przyjadę do waszego zamku w Hohenschwangau 15. sierpnia b. r., aby tam zabawić cały tydzień, nie jako król, ale jako przyjaciel waszej rodziny; a proszę tylko o to usilnie, aby wszyscy członkowie waszej rodziny, b e z w y j ą t k u, byli zgromadzeni na moje powitanie.

Szczerze wam życzliwy
Ludwik“

XII.

Ernest i Klimunia bawili u siostry Laury, w jej ślicznym pałacyku w Połonicach na Podolu, kiedy otrzymali list od Wilhelma, donoszący o niezwykłym zaszczycie, jaki spotkał rodzinę Hohenschwangau, i zapraszający ich, aby już w pierwszych dniach sierpnia zjechali do rodzinnego gniazda, celem powitania króla, wedle wyraźnego jego życzenia, które było rozkazem dla każdego szlachcica bawarskiego, a zatem także dla Ernesta. Pani Laura ucieszyła się tą wiadomością niezmiernie i sprosiła wszystkich sąsiadów na fetę, na to umyślnie, aby się z nimi podzielić nowiną, którą w ten sposób ubrała, jakoby król zażądał był naumyślnie i wyjątkowo przyjazdu Klimuni, która go tak zachwyciła, że się niemógł długo bez niej obchodzić. Lekkomyślna kobieta nie wiedziała, że mówi w gruncie rzeczy prawdę, nie rozumiała tego, że swojej siostrze ubliża, nie domyślała się że jej i jej mężowi robi przykrość swojemi przechwałkami.

Wogóle pobyt w Połonicach nie robił wcale na Erneście tego wrażenia wykwintu i cywilizacji, na który liczyła pani Laura. Znajdywał wprawdzie, że pałacyk był prześliczny, ale zupełnie niezastosowany ani do wsi, położonej pośród stepów, ani do klimatu polskiego; udawał willę przedmiejską we Włoszech i w tej okolicy detonował. Czuć w nim było brak wszelkiej tradycji; służba wygalonowana i nowiuteńkie wiedeńskie meble trąciły parweniuszem, albo człowiekiem świeżo ucywilizowanym, a było coś w całem życiu takiego, jakgdyby się Laura trochę wstydziła tego, że jest Polką. Wszystko było zapewne w dobrym smaku, i sprzęty i rozmowy, ale Ernest nie mógł się wstrzymać od tego, że zrobił Klimuni uwagę, iż stokrotnie woli stary dwór w Rajach, który ma własną rodową cechę. Zresztą myślał, że tą uwagą sprawi Klimuni przyjemność; a o to dbał teraz tem skwapliwiej, że Klimunia była naturalnie dość drażliwą.

Wieczór u pani Laury znacznie poprawił wrażenia Ernesta. Znalazł się wśród towarzystwa, które mu się bardzo podobało, pośród ludzi wykształconych, dobrze wychowanych, eleganckich. Tu pośród stepów, czuł się jednak zupełnie w Europie, i to w najlepszem europejskiem towarzystwie. Panie były nadzwyczaj miłe, o wiele milsze od Bawarek, mężczyźni mieli polor widocznie dawny, zaszczepiony na starej tradycji. Ernest, nauczony doświadczeniem, strzegł się z nimi politycznej dyskusji, ale i oni jej się strzegli, a po sposobie, w który omijali kwestje drażliwe, czuć było, że mają wprawdzie to same przekonania polityczne, co mieszkańcy Rajów, ale, że nie są równie naiwnymi. Podziwiał przytem swobodę zabawy, a kiedy muzyka żydowska zagrała, i kiedy pary stanęły do tańcu, zachwyciła go powszechna gracja, z którą tańczono, zachwycił go nadewszystko mazur. Chcąc znowu dogodzić żonie, która brała w tańcach mały tylko udział, powiedział jej, że o ile sławny czardasz wydał mu się tańcem arcyniesalonowym i nieodpowiednim dla cywilizowanych ludzi, o tyle mazur zjawił się przed nim jako uwidocznienie szlachetne całej rycerskiej tradycji narodów chrześcijańskich.

Tylko, że się Ernest potem sam siebie zapytywał, czy nie powziął mylnego zdania o życiu polskiem i polskich cnotach, kiedy poznał same tylko Raje? Czy wypadkiem naród ten nie był istotnie owym lekkomyślnym i teatralnym narodem, za jaki go miano powszechnie? Tylko to jedno zdawało się oczywistem, że było nieprawdą, jakoby to był naród barbarzyński; cywilizacja stara weszła niezawodnie w szpik i w kości tego towarzystwa, które tu oglądał.

Ernestowie jechali wraz z Laurą z Połonicy do Hulak, do domu państwa Parewiczów na wesele Adasia. Przed odjazdem jeszcze znalazł Laura chwilę, aby Klimuni powiedzieć, że niesprawiedliwie ją ubodła czyniąc jej zarzuty z powodu jej zamążpójścia.

— Patrzaj — rzekła — jak to dobrze, żeś wyszła za mąż za Ernesta i że należysz do najwyższej europejskiej arystokracji. Nie myliłam się, kiedy sobie tego małżeństwa życzyłam. Alboż to mała rzecz, że obcujesz z koronowanemi głowami? Widziałaś, jak to tu w kraju imponuje! A czy myślisz, że twoje zamążpójście nie pomogło biednemu Adasiowi? Byłby bez tego gnił wiecznie w Rajach; teraz weźmie krociową pannę, a braciom przynajmniej się ustąpi, bo obiecał, że się zrzeknie swojej schedy po ojcu, tak, jak my to, naturalnie, także zrobimy.

Dom państwa Parewiczów jeszcze mniej od pałacu pani Laury zaimponował Ernestowi. Był to budynek nowiuteńki, jaskrawo na zewnątrz pomalowany i zbudowany na wzór świątyni jakiejś starorzymskiej, którąby miała ceglane kolumny o bezkształtnych gipsowych głowicach. Wewnątrz wszystko było pozłociste, pretensjonalne i brzydkie; jaskrawe olejodruki w salonie przedstawiały jakieś niby piękne Turczynki i dzikie Amerykanki, a portrety przodków, najwidoczniej podrobione, zawisły w sali jadalnej. Pan z wielkim brzuchem i okazałą łysiną wspominał często swoje szambelaństwo; pani była krzykliwa i śmiesznie ubrana, a panna Helena była wprawdzie hożą dziewoją, ale była strasznie pretensjonalną i nienaturalną i widocznie nigdy książki w ręku nie miała.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

czają na setki. Oficera Wolframa ugodziła strzała zatruta w prawe oko, a pod koniec bitwy raniony został kulą w brzuch i serce. Padł on przy armacie, którą do ostatniej chwili obsługiwał, a ciała jego nie zdołano unieść z wioski, ogarniętej pożarem. Niedobitki schroniły się pod wodzą podoficerów Wittstocka i Wutzera do stacji Marangu, gdzie dotychczas dzielny stawiają opór afrykańskim szczepom. Na wieść o grożącem niebezpieczeństwie, wysłano oddział Europejczyków i Sudańczyków pod wodzą majera Manteufla i oficerów Johannesa, oraz Brehma, którzy w pospiesznych marszach zdążają do Marangu, a spodziewać się należy, że odsiecz nie przyjdzie za późno.

Korespondent afrykański berlińskiego *Tageblattu*, Eugeniusz Wolff, upatruje przyczynę klęski w rozporządzeniach Sodena, który oficera Johannesa, znającego stosunki stacji Kilimadjaro, kraj i ludzi, pozbawił dowództwa, powierzając je Bülowowi. Johannes zawierał z murzyńskimi kacykami różne traktaty i zyskał sobie w ich gronie przyjaźń, na którą nieznany Bülow wcale nie mógł liczyć, a przytem nie były mu obce tendencje angielskich misjonarzy, którzy w angielskich koloniach rozwijają antiniemiecką działalność. Murzyni każdego nowego dowódzcę przyjmują z strachem i nienawiścią, ale gdy zaufanie ich raz zostało zdobyte, wtedy „Bwana Mkuba" (wódz) z łatwością kierować nimi może i wszystko od nich uzyska. Przedewszystkiem należy w takich warunkach unikać zmian, bo każdy nowicjusz rozpocząć musi pracę na nowo i narażony jest na groźne ruchy synów pustyni. System Sodena gardzi tą złotą regułą i bawi się w bezustanną zmianę dekoracji. W takich warunkach dziwić się nie można, że rozwój kolonij niemieckich, pochłaniających miliony, raczej cofa się, jak postępuje i że raz szczep Wahehes, to znowu Mafites lub Wadigos za broń chwytają.

Nr. 100.

W dzisiejszych czasach, gdy co chwila słyszy się o kontrastach i zatargach robotników z pracodawcami, pocieszającą istotnie rzeczą jest stanąć na chwilę w gronie, w którem między robotnikami a przedsiębiorcą panuje zupełna harmonja, gdzie pracodawca stara się z ofiarą własną o zapewnienie swym robotnikom przyjemniejszej egzystencji. Taki obraz przedstawia fabryka braci Wczelaków. Przed laty przyszli oni do nas z kraju pracy — dziś stali się dobrymi obywatelami naszego kraju, przodując w postępie, w jednej z najważniejszych kwestyj społecznych. Mając liczny zastęp robotników, postanowili bracia Wczelacy wybudować dom dla swych robotników starszych i zasłużonych. Postanowienie wprowadzono szybko w czyn i o to stanął przy ulicy Łyczakowskiej pod nr. 100 okazały dom, przeznaczony dla 17 partyj robotników. Dom ten, wybudowany podług najnowszych wymogów hygieny i estetyki, dzieli się na mieszkania kawalerskie i rodzinne. Pomieszkanie kawalerskie stanowi pokój (przeszło 15 metrów kwadratowych) z piecem, który tak jest urządzony, że może służyć do przygrzewania potraw; pomieszkania familijne składają się z pokoju i kuchni, oddzielonej oszklonem przepierzeniem. Wszystkie pokoje są malowane, opatrzone oknami nowej konstrukcji, nadzwyczajnie pomiestne. Dla każdego mieszkania są osobno strychy i komórki, bardzo wygodne i stosunkowo obszerne. Koszt ogólny bydowy wynosi 19.000 zł. — najdroższe zaś mieszkanie (30 mtr. kwadratowych) kosztuje 6 zł. 50 ct. na miesiąc. Już ta sama cena świadczy o tem, że bracia Wczelacy gotowi są do ofiar na rzecz swych robotników, dając piękny przykład całemu krajowi. W kamienicy jest także miejsce na sklepik, który prawdopodobnie będzie prowadzony wspólnemi siłami mieszkających.

Wczoraj odbyło się poświęcenie nowego budynku. Poświęcenia dokonał ks. Hićkiewicz, asystowali mu zaś pp. prezydent Mochnacki, wiceprezydent Marchwicki, delegat Michalski, radca Romanowicz, pp. Zacharjewicz, Franke, Janowski, wielu radnych i urzędników magistratu. Po poświęceniu odbyła się skromna uczta, w której zebrani wyrazili hołd i uznanie braciom Wczelakom za ich trud i pracę, za ich ofiarność. Istotnie hołd ten był zasłużony, a miejmy nadzieję, że przykład ich oddziała na nasze społeczeństwo i znajdzie naśladowców. Gospodarzom i lokatorom „Szczęść Boże".

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Piątek 29. lipca.

Koncert muzyki wojskowej 55. pułku piechoty przed gmachem namiestnictwa (o godzinie 6. wieczorem.)

Sobota 30. lipca.

Teatr letni: „Oj młody, młody!" komedja w 3 aktach. Początek o godz. 7½ wiecz.

Wiadomości osobiste. P. Włodzimierz Gniewosz, poseł do rady państwa, bawi we Lwowie. — Ks. arcyb. Stablewski był w d. 23. bm. na obiedzie u cesarzowej Fryderykowej, bawiącej w Homburgu.

Nekrologja. Kajetan Gryglewski, żołnierz wojsk polskich z r. 1831, obywatel dobrze zasłużony ojczyźnie, przeżywszy 96 lat, zmarł w Krośnie. — Jadwiga Solska, zmarła w Krośnie, licząc lat 26. — Salomea z Ostrowskich Zienkowiczowa, urodzona w r. 1804 w Lublinie w Królestwie Polskiem, zmarła po długiej słabości we Lwowie. — W Gracu zmarł onegdaj w 65 r. życia literat Franciszek Juljusz Schneeberger, znany pod pseudonimem Artura Glercha. W swoim czasie romanse jego, jak „Bandyta we fraku", „Wolnomularz i Jezuita" itp. cieszyły się poczytnością.

Kalendarz. Piątek (29.): Marty P. — Wschód słońca o godzinie 4. minut 37, zachód o godzinie 7. minut 32.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), przepiórki i dzikie gołębie, tudzież ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Z magistratu. P. wiceprezydent Romanowski wyjechał na urlop. Agendy jego objął starszy radca p. Strzelbicki.

Restauracja katedry we Lwowie. Kapituła lwowska rozpoczyna częściowe odnawianie najwięcej uszkodzonych obramień wielkich okien. Roboty te oddane są w kierownictwo architektowi p. Kowalczukowi, który też wezwał kilku majstrów kamieniarskich do złożenia ofert na roboty. Jakim sposobem między wezwanymi znalazł się p. Majerski z Przemyśla — tego nie rozumiemy zupełnie! P. Majerski jest zwykłym pozłotnikiem, wykonywującym czasami i snycerstwo, ale nigdy nie był kamieniarzem i do fachu kamieniarskiego, według ustawy przemysłowej, nawet prawa nie ma. W Przemyślu prowadził roboty kamieniarskie w katedrze także p. Majerski, ale otrzymał je z protekcji jednego z dostojników kapituły lwowskiej. Czy dostojnik ten i we Lwowie popierałby p. Majerskiego kosztem innych majstrów fachowych, tego nie przesądzamy — w każdym razie kamieniarze lwowscy chcą przeciw podobnemu oddawaniu robót zaprotestować.

Willa w Podlutem. W uzupełnieniu wzmianki kronikarskiej w *Dzienniku Polskim* z dnia 15. bm. nr. 196. o poświęceniu willi ks. metropolity Sembratowicza w Podlutem, zbudowanej z drzewa limbowego, czyli naszego cedru, zamieszczamy następujące pismo, które właśnie od jednego z czytelników naszych otrzymaliśmy: „Dla oddania hołdu prawdzie i dostarczenia niezbitego dowodu, że nasz kraj posiada zdolnych i zawodowo wykształconych rękodzielników, uzupełniam powyższą wzmiankę tem, że inżynier p. A. Zabokrzycki dostarczył li rysunku do zewnętrznej formy willi, bez wdawania się w szczegóły i że całą tę willę rzeczywiście po mistrzowsku wykonał lwowski majster ciesielski p. Jan Gryglaszewski, również jak altanę misterną nad źródłem wody mineralnej. Ks. metropolita Sembratowicz, wdzięczny p. G. za tak piękne wykonanie budowy, przedstawił go namiestnikowi hr. K. Badeniemu, a ten znów wyraził mu swe zadowolenie i pełne uznanie, jako wykonawcy prawdziwej ozdoby Podlutego."

Z armji. Cesarz wyraził najwyższe uznanie arcyksiążętom Karolowi Ludwikowi i Wilhelmowi, za zasługi, świadczone na polu dobrowolnej służby sanitarnej. Pułkownik Ignacy Schindler z 58 pp. przeniesiony w stan spoczynku i otrzymał przy tej sposobności order żelaznej korony III. kl. Major Alfred Hauptmann z 41 pp., otrzymał urlop na jeden rok.

Wozy sypialne, począwszy od dnia 1. sierpnia rb., będą kursowały przy pociągach pospiesznych nr. 1/201 i 202/2, nie jak dotąd pomiędzy Krakowem i Czerniowcami, lecz pomiędzy Krakowem a Bukaresztem.

Niedogodności na kolejach państwowych. Od pewnego czasu zarząd kolei państwowych dostarcza nam nieco za wiele materjału do ujemnych spostrzeżeń na punkcie porządku, istniejącego na tych kolejach. Wiadomo, że w miesiącach lipcu i sierpniu jest większa frekwencja osób, udających się do kąpiel, bądź też powracających z kąpiel do domu. Ten stan rzeczy miał również miejsce w ubiegłą środę, w którym to dniu wyjeżdżało wieczornym pociągiem z Muszyny w kierunku Lwowa kilkanaście osób. Pociągiem tym można bez zmiany wagonów jechać do samego Lwowa — tak przynajmniej czytamy w kolejowych ogłoszeniach urzędowych, — w rzeczywistości jednak jest to zazwyczaj trudne do przeprowadzenia.

Przy pociągu tym są tylko dwa, wagony idące do Lwowa, z których jeden ma sześć miejsc I klasy, a reszta II. klasy. Owoż we środę brakło miejsc w I. klasie dla trzech podróżnych, jadących do Lwowa, a w Nowym Sączu, mimo próśb, nie chciano dodać trzeciego wagonu, wskutek czego dwóch podróżnych musiało się przesiąść do drugiego wagonu w przedziale II. klasy. Ta oszczędność w wagonach jest istotnie zdumiewająca, wówczas, gdy ludzie chorzy powracają z kąpiel, pakuje się ich, jak śledzie w beczce do dwóch wagonów, które obsłużyć mają trzy zakłady kąpielowe: Krynicę, Żegiestów i Szczawnicę. Jest to jednak jeszcze drobnostka w porównaniu z tem, że wagony, kursujące na tej linji, są wprost nie do użycia.

W środę znajdował się przy tym pociągu jakiś stary grat, z byłej kolei czerniowieckiej o napisie i firankach państwowych nr. 6550, IId, który chyba cudem nie wykoleił się gdzieś po drodze, tak nim trzęsło na boki, jakby w napadzie febry.

Prosimy zatem p. prezydenta, aby raczył dla ruty kolejowej Muszyna-Lwów wyznaczyć podczas bieżącego sezonu kąpielowego więcej wagonów, a wagon nr. 6550 kazać odrestaurować, lub też oddać go na łaskawy chleb. W dzisiejszym jego stanie ludzi przewozić w nim doprawdy nie można.

Ofiara zawodu. Dnia 27. bm. konduktor kolejowy Marjan Sieroczyński, jadący pociągiem z Krakowa do Przemyśla, około godz. 5. min. 20 między Buszkowicami a Żurawicą przechodząc z klasy do klasy po platformie, upadł z niej tak nieszczęśliwie do rowu, iż poniósł śmierć na miejscu. Wstrzymano pociąg i przywieziono nieżywego do Przemyśla. Nieboszczyk jest z Krakowa, zostawił żonę i 4 dzieci.

Temperatura. Barometr idzie w górę. Średnia temperatura w tym czasie była + 16·6°C., najwyższa + 21·4°C., najniższa + 13·0°C.

Na dziś zapowiadą stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku północna hodni, co do siły słaby (3); średnia temperatura doby podniesie się do + 17°C., stan nieba będzie lekko zachmurzony, a względna wilgotność powietrza około 80 proc.; opadu nie będzie, pogoda.

Nowe urzędy pocztowe. Z dniem 1. sierpnia 1892 r. wejdą w życie nowe urzędy pocztowe w Pasiecznej (powiat Nadwórna) i w Ryczowie (powiat Wadowicki) ze zwykłym zakresem czynności.

Znaczniejsze pożary w ostatnich dniach zdarzyły się w następujących miejscowościach: W miasteczku Kozłowie i gminie Rotyczy, pow. brzeżańskiego (szkoda łączna około 3 000 zł.); w gminie Synowódzko, w powiecie stryjskim (szkoda 7.450 zł.); w Hołubicy, powiatu brodzkiego (szkoda 2.600 zł.); w Czechowie, powiatu buczackiego (szkoda kilkanaście zł); w Zbarażu (szkoda 1 650 zł); w Gorliczynie, pow. łańcuckiego (szkoda 2 000 zł); w Szulhanówce, majątku hr. Lanckorońskiego, w pow. czortkowskim, skutkiem uderzenia piorunu (szkoda 5.000 zł.); w Wygnance tegoż powiatu (szkoda około 1.500 zł.); w Dornbachu, pow. łańcuckiego (szkoda 2 700 zł.); w Dobrej, pow. jarosławskiego (szkoda 2.400 zł.); w Nowej Wsi, powiatu bialskiego (szkoda 6.000 zł.); w Tenczynku i Myślachowicach, powiatu chrzanowskiego (szkodzi wynosi kilkanaście tysięcy zł.).

Etna pracuje z coraz to większą gwałtownością. Deszcz popiołów i kamieni nieustannie spada wśród obłoków dymu i podziemnego huku. W Mineo d. 25. z. m. miało miejsce trzęsienie ziemi.

Ucieczka handlarza djamentów. Znany paryski handlarz djamentów, Wormser (*Rue Chateaudun 16*) umknął za granicę, pozostawiając znaczne passywa. Przyczyną ucieczki są długi giełdowe.

Po latach dwudziestu. W r. 1872 sąd wyższy w Chieti skazał Kamila Ranieri i Mikołaja Primono na dożywotnie, zaś Dominika i Mikołaja Ranieri, oraz Jakuba d Castelfrentano na terminowe ciężkie roboty za zabicie księdza Donatangelo Bringhella. Dzisiaj z zeznań księżego synowca, ujętego za bratobójstwo, okazało się że to on właśnie polecił dwom znanym opryszkom zamordować stryja. Po latach dwudziestu wypuszczono na wolność K. Ranieri i M. Primono; trzej inni umarli w więzieniu.

Krótka polemika. Kilka angielskich pism konserwatywnych, między argumentami przeciw Gladstonowi, wymieniało także podeszły jego wiek. *Daily News* za całą odpowiedź umieściły następującą notatkę historyczną: „Henryk Dandolo wybrany został dożą weneckim, mając lat 84, umarł zaś w 97 roku życia".

Najstarszy żołnierz francuski, ojciec Vivian, żyje obecnie w domu przytułku dla starców w Lugdunie. Urodził się w r. 1786, liczy przeto 106 lat. Na piersiach nosi zawsze medal Heleny, jako drogą pamiątkę po wielkim cesarzu, z którym był w Egipcie, pod jego wodzą maszerował przez górę św. Bernarda i z nim wkraczał do Medjolanu. Vivian przebył ogółem 22 kampanij, walczył pod marsz. Soultem w Hiszpanji, a pod Waterloo należał do gwardji cesarskiej. Kiedy niedawno temu prefekt Rodanu, p. Rivaud, odwidzając rzeczony zakład w Lugdunie, zapytał go o stan zdrowia, dzielny starzec odpowiedział mu bez namysłu: „Nie chorowałem nigdy w życiu mojem i mam nadzieję pociągnąć jeszcze z 50 lat!"

Oryginalne widowisko. Na zamku Szent Antal, gdzie przebywała arcyksiężna - wdowa Stefania w gościnie u swej siostry, księżnej Ludwiki Koburskiej, odbyło się w tych dniach przedstawienie teatralne, w którem jako aktorowie wystąpili mieszkańcy wspomnianego zamku.

Afisz opiewał, jak następuje:

Szent-Antal, 20. lipca 1892.

„Promień włosów" (*Die Locke*),

krotochwila ze śpiewami w 3. oddziałach.

Osoby:

Hrabia Otokar Seefeld . . .	hr. Wurmbrand.
Hr. Anna Horst, jego siostra . .	Jej kr. wysokość.
Baronowa Alma v. Golden . . .	Jej c. i kr. w.
Lord Harry Armstrong	baron Gablenz.
Lizeta, pokojowa hrabiny . . .	hrabina Sermage.
Franciszek, strzelec hrabiego . .	baron Hauer.

Rzecz dzieje się w miejscu kąpielowem.

Początek o 7½ wieczorem.

Wyrażenie: Jej kr. wysokość oznaczało tu księżnę Ludwikę Koburską, zaś Jej ces. i kr. wysokość — arcyksiężnę Stefanię. Jak się „aktorowie" wywiązali z zadania, o tem wiadomość nie przedostała się dotąd do dzienników.

Wiadomości osobiste. Hr. Stanisław Badeni wyjechał ze Lwowa do Wiednia.

Kradzieże pokojowe są znowu na porządku dziennym. Wczoraj w nocy okradziono p. Juljana Bachowskiego, mieszkającego na Bajkach l. 10. Złodziej pozabierał suknie i inne przedmioty, wartości kilkudziesięciu zł.

Taka sama przygoda przydarzyła się, tylko — rozumie się — w mniejszych rozmiarach, ekspresowi Salomonowi Ralles, zamieszkałemu przy ulicy Bożniczej l. 11. Złodzieje ogołocili go tak dalece, że mu nawet pasek skradziono.

Miła córunia. Anna Popowicz z ulicy Łazarza l. 11. przyprowadziła wczoraj na inspekcję policyjną córkę swą Anielę, która ją już trzy razy okradała i po dwumiesięcznej niebytności w domu rodzicielskim, który samowolnie opuściła, zabierała się po raz czwarty do wypróżnienia matczynego kufra. Czułą córkę umieszczono w areszcie.

Szczepienie cholery. Z Paryża otrzymują *Nowosti* wiadomość, jakoby asystentowi prof. Roux, w instytucie Pasteura, drowi Chawkinowi, udało się opracować metodę szczepień ochronnych cholery azjatyckiej. Po zastosowaniu szczepień ochronnych, zwierzęta (świnki morskie, gołębie i króliki) zachowywały się odpornie wobec zarazy.

Non plus ultra.

— Cóż ty robisz?

— Nie widzisz? Otwieram parasol.

— Ale przecież deszcz wcale jeszcze nie pada.

— A nie widzisz tam tych obłoków? Za kwadrans może zacznie lać, a parasol mój tak jest skombinowany, że muszę go zawsze na kwadrans przed deszczem wziąć w obroty, jeżeli nie chcę zmoknąć ze szczętem.

— Ależ zlitnj się cóż to znów za parasol?

— Niemiecko-amerykańsko-angielsko-uniwersalno-kontynentalny patentowany mometalny automat.

Przy kasie kolejowej. — Proszę o bilet drugiej klasy.

— A dokąd?

— To musi pozostać tajemnicą, jadę w misji sekretnej.

Korespondencja Redakcji. Panu X. w Truskawcu. P. Reich.. nie jest, ani nie był nigdy współpracownikiem, lub też korespondentem naszego pisma.

P. F. w Brodach. Załączony bilet oddany został stosownie do adresu.

Konkurs na dwie posady nauczycielek robót ręcznych kobiecych przy szkole „Stowarzyszenia Pracy kobiet w Kołomyi" od dnia 1. września b. r. a mianowicie: Nauczycielki starszej z płacą 300 zł. i młodszej 240 zł. rocznie.

Pierwszeństwo mieć będą petentki, posiadające świadectwa ukończonych kursów robót ręcznych kobiecych przy szkołach fachowych i władające językiem polskim. Wymaga się od nauczycielek pięciogodzinnej nauki dziennie, a od starszej oprócz tego, nadzoru nad wykonywaniem robót, przyjmowanych od stron przez pracownię Stowarzyszenia. Podania wraz z załączeniem świadectw, wnosić należy najdalej do 15. sierpnia 1892 do wydziału „Stow. Pracy kobiet w Kołomyi".

Jeden z ostatnich.

Przed kilkunastu dniami (d. 16. bm.) zmarł w naszem mieście jeden z ostatnich oficerów wojsk polskich z kampanji 1831 r. i uczestników krwawych bitew pod Grochowem, Dębem, Wawrem i Ostrołęką, ś. p. Władysław Papara, herbu Paparona, w 84 r. życia.

Jak wszyscy ci bohaterowie nasi, których oblicza szlachetne dały nieba nam młodszym oglądać jeszcze, i ś. p. Papara był w całem tego słowa znaczeniu przepięknym typem żołnierza polskiego z doby porozbiorowej. Cichy i skromny niemal do przesady, z pobłażliwą miłością patrzył na otaczający go świat młody, a choć może nie pojmował często, skutkiem wielkiej różnicy wieku w całej pełni jego życia, porywów i myśli, miał jednak dlań zawsze słowo rozgrzeszenia, ciepły uścisk przyjaznej dłoni, serce na ścieżaj rozwarte.

Dziwna słodycz jaśniała ustawicznie na posągowo spokojnem, brodą mleczną otoczonem obliczu tego starca-rycerza, acz w ostatnich czasach wiele bolesnych nieszczęść rodzinnych podgryzało, jak robak utajony konary dębu, iście granitowy ten organizm, dźwigający na swych barkach ośm krzyżyków. Ale — wzorem praojców naszych—szczerze religijny i w praktykach nabożnych skrupulatny, z cichą modlitwą na ustach i chrześciańską rezygnacją przyjmował coraz to nowe krzyżyki, jakiemi Opatrzność nawidzała zachód sprawiedliwego żywota starca. Takim, jakby z jednej bryły spiżu wyciosanym, widzieliśmy go przez ciąg kilkunastoletniego jego pobytu w murach Lwowa, takim go znała ziemia sanocka przez lat kilkadziesiąt, gdy po powrocie z kampanji ożenił się z ś. p. Józefą Rylską, siostrą swego kolegi z pułku i przyjaciela serdecznego, ś. p. Andrzeja Rylskiego i zamieszkał w Mchawie. Lud tamtejszy i starsi ziemianie pomną niezawodnie tę wyniosłą, szacunek powszechny wzbudzającą postać obywatela-żołnierza, który w ciężkich czasach pańszczyźnianych, dobrotliwym zawsze ojcem był dla włościan, a wylanym przyjacielem dla sąsiadów.

Od życia publicznego trzymał się na uboczu i temu się dziwić nie można wcale, jakkolwiek nieprześcigniona prawość charakteru i szeroki horyzont inteligencji, kwalifikowały go znakomicie do odegrania chlubnej roli w naszem społeczeństwie. Nie odegrał jej, ponieważ w czasach swej młodości,—gdy powrócił z kampanji—zastał w kraju naszym ciężkie okowy na całem społeczeństwie, które dopiero wtedy pękły, kiedy siwizna starcza pobieliła mu już głowę. Zbyt zaś był rozumny i uczciwy, aby z tytułu zasług swoich dla ojczyzny, na polu walki zdobytych, mieć pretensję do niezapracowanych honorów... Ze zdwojoną za to gorliwością spełniał rozliczne obowiązki patrjarchalne głowy rodziny, uprawiając w okół bez rozgłosu, a dłonią hojną, czynną miłość bliźniego. Do niedawna jeszcze krzepki i zda się urągający brzemieniu lat sędziwych, gdy zapadł, że dwa miesiące temu, na poważniejsze nieco cierpienie wewnętrzne, już się nie podniósł z łoża. Jako lampa, która przez długie godziny gore jasnem i pełnem światłem, musi wreszcie do dna się wypalić i ciemność rozszerzyć dokoła, tak gasło cicho i zwolna to życie wzorowo piękne i szlachetne aż wątła i krucha powłoka uległa wyniszczeniu i duch wolny od pęt ziemskich, uleciał połączyć się na wieki z nieprzeliczonemi zastępami rycerzy polskich, których Pan powołał przedtem do stopni swego tronu...

Wspomnienie to, — które gwoli wiedzy i przykładu dla współczesnych, piszę na podstawie częścią obserwacji własnej, częścią zaś ogólnego głosu, jaki ś. p. Wład. Papara o sobie zostawił, — nic byłoby zupełne, gdybym na ostatek nie podał kilku dat wybitnych z życia nieboszczyka. Potomek możnej ongi rodziny, osiadłej za Jana Kazimierza w Batiatyczach *cum attinentis* w ziemi Żółkiewskiej, na pierwsze wieści o rewolucji listopadowej, dolatujące z za kordonu, wyruszył do Warszawy. Zaopatrzony w list polecający do ministra Węglińskiego i przez tegoż polecony pułk. Czałczyńskiemu, wstąpił do 5 pułku strzelców pieszych, rekrutującego się przeważnie z Warszawiaków, stąd też nazywanego pułkiem „dzieci warszawskich". Pod Grochowem 1 batalion, w którym służył właśnie, zajął okopy Pragi. Później poszczycił w morderczych bitwach pod Dębem, Wawrem i Ostrołęką, w tej ostatniej zaś odznaczył się tak znakomicie, że na polu bitwy otrzymał szlify oficerskie i krzyż *„virtuti militari"*. Z Galicjan dwóch jeno zostało wówczas po tej ciężkiej okazji dekorowanych: ś. p. Wład. Papara i ś. p. Walerjan Podlewski. Późniejsze losy korpusu, w którym nieboszczyk służył, są znane. Po wyparciu do Prus, został ś. p. Papara przez władze tamtejsze wraz z innymi towarzyszami broni internowany w pobliżu Malborga i tam też przebył do końca nieszczęsnej kampanji.

St. W.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze letnim: Dziś w piątek przedstawienia nie będzie; jutro w sobotę wznowioną zostanie nadzwyczaj wesoła komedja w 4. aktach Jana Aleksandra hr. Fredry, pt. „Oj młody! młody".

Ze sztuki. Na wystawę lwowską nadeszły następujące obrazy: Jaroszyńskiego „Noc zimowa", Malczewskiego „Nad stawem", Janowskiego „Macluś", Strojnowskiego „Opowiadanie urlopnika", Stasiaka „Twardowski i jego służący Pająk", Schnarbacha „Węgierka", Koniuszki „Z Kaźmierza", Kotowskiego „Przed wschodem słońca", Trojanowskiego „Wieczo-

---

18)

Proces Froideville.

POWIEŚĆ

Andrzeja Theurieta.

(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Hrabia d'Entrevernes, otrzymawszy raport podanej przez nas osnowy, zrozumiał, iż pozyskać Malingreya, znaczyło to tyle, co cel w połowie już osiągnąć. Wezwał go przeto, lecz nie do swego prywatnego pomieszkania, jeno do urzędowego biura w pałacu tuileryjskim i tutaj wystawiwszy się w całej wspaniałości swego urzędu, w galowym mundurze nadwornego marszałka cesarzowej, potrafił oszustowi zręcznie napędzić strachu. Gdy zaś obaczył na judaszowej twarzy Malingreya zaambarasowanie i niepokój, gdy w ostrych dobitnych wyrazach złajał go za to, iż tenże ośmielił się przyłożyć rekę do „usiłowanego wymuszenia" — wówczas nie pozostawało już nic innego, jak dorzucić, że nędzne machinacje zostały na szczęście w czas wykryte i że trzeba tej brzydkiej sprawie położyć ostatecznie koniec. Następnie dał hrabia do zrozumienia, że familja Froideville niezawodnie gotową jest do pewnych ofiar pieniężnych, aby skandal w cichości uśmierzyć; w dowód szczególnej swej łaski, przyrzekł agentowi wcale pokaźną sumkę, jeśli mu się uda klienta swego nakłonić do dobrowolnej ugody.

Malingrey, opuściwszy Tuilerje, był dla sprawy hrabiego d'Entrevernes w zupełności pozyskany.

Benoit Sombernon sam prowadził kasę. Córka nazywała go z tego powodu żartobliwie ministrem finansów. Pewnego poranku, szperając w szufladce biurka za pieniądzmi, by wyrównać świeżo nadeszły rachunek, doszedł do smutnego przekonania, że, skoro to uczyni, pozostaną mu za cały majątek trzy... napoleondory. To odkrycie tak go przeraziło, że nie mógł się powstrzymać od bolesnego okrzyku:

— Co ci, papo? — zawołała Teresa zaniepokojona.

— Nic, nic — pospiesznie odpowiedział Sombernon. — Omal że nie przycisnąłem sobie palca szufladką; nic zresztą..

Uważał za niepotrzebne, wtajemniczać Teresę w kłopoty pieniężne; za żadną cenę nie powinna się dowiedzieć, jak przykre jest ich położenie. Pod wpływem troski, Sombernon pobladł gwałtownie; obawiając się zaś, aby córka nic odgadła przyczyny jego zmieszania, chwycił za kapelusz i poszedł do ogrodu Luksemburskiego.

Tu, na wolnem powietrzu, zatopił się w smutnych myślach. Za dni czternaście nie będą mieli w domu złamanego szeląga. Że też ci niepoczciwi ludzie z Marnay nie dawali odpowiedzi! W tak gwałtownej potrzebie nie znajdował się jeszcze nigdy w życiu. Trzeba było jakoś wybrnąć za każdą cenę... Ale jak?... Naturalnie: pożyczyć.. U kogo jednak?.. W całym Paryżu znał tylko dwie osoby: Malingreya i Marly'ego. Jakób, koncypient z czterema tysiącami franków rocznie, sprzedający obrazy, aby wyżyć, nie był chyba kapitalistą; nie wypadałoby i byłoby bezcelowem, udawać się do niego z prośbą o pomoc. Już więcej nadziei można pokładać w Malingreyu. Jako ajent, pozostający w ciągłych stosunkach z kupcami i bankierami, mógł bez kłopotu udzielić pożyczki, a ponieważ wziął w swe ręce sprawę Sombernonów, sam tedy był do pewnego stopnia w tem interesowany, aby im dopomódz.

Poczciwy staruszek postanowił tedy niezwłocznie udać się do swego doradcy prawnego. Wiedział, że go zastanie o tej porze w „biurze" przy ulicy St. Denis, nieopodal bazaru. W drodze rozważał, w jakiej formie byłoby najodpowiedniej prośbę swą przedstawić. Aby dodać sobie odwagi, imaginował, że jest już u Malingreya, że prośbę wypowiedział i że odpiera czynione przez ajenta zarzuty.

Wszak nie żąda więcej, jak trzy tysiące franków, a pokrycie ma dostateczne, pierwsze hipoteki, poręki znamienite. Wobec tego interes wydał mu się już prawie załatwionym; w wyobraźni chował już do kieszeni plik banknotów. Ktoś w przechodzie potrącił go nieuważnie i dopiero wówczas biedny Sombernon zbudził się ze snu rozkosznej złudy, aby na nowo popaść w melancholijne, trwożne usposobienie. Widok istnej góry jarzyn przed halą, przypomniał mu własny jego domek i ogród. Stracił do reszty odwagę, rozmyśliwając, że może lepiej byłoby, gdyby tam był pozostał, gdyby z Teresą dalej używał wygód i przyjemności prowincjonalnego życia, zamiast tracić w Paryżu czas, zdrowie i pieniądze na wątpliwy proces.

Wśród tego doszedł do małej, ciasnej i ciemnej kamieniczki, na której czwartem piętrze mieszkał Malingrey. Po brudnych schodach, z których każdy pokryty był grubą warstwą przyschłego błota, puścił się z wysiłkiem do góry, wstrzymując, ile możności oddech, powietrze bowiem było tu poprostu zabójcze. Wreszcie stanął na czwartem piętrze przed drzwiami, na których przybitą była mosiężna tablica z nazwiskiem Malingreya. Benoit Sombernon zadzwonił. W chwilę później drzwi się otwarły i stanął w nich ajent. Był to mężczyzna lat około czterdziestu; pozornie wyglądał młodziej i starał się o to, by go uważano za młodego. Włosy rozdzielał nad czołem w misterne grzywki, a jego wąs, nienaturalnie czarny, dziwnie odbijał od bladej, pożółkłej twarzy. Siwe, niespokojne oczy krył za szkłami *pinze nez*. Nosił zawsze czarny ubior, zdawało mu się bowiem, że wygląda w nim na gentelmana, w istocie zaś doprowadził zaledwie do tego, iż przypominał karawaniarza.

Ujrzawszy Sombernona, do którego właśnie chciał się udać, w swym gabinecie, poprawił nerwowym ruchem szkła u oczu, aby nie zdradzić spojrzeniem swej radości.

— Cóż, kochany panie? — zapytał obojętnym tonem, wskazując gestem krzesło. — Co słychać nowego?

— Nowego? — odparł staruch ze smutnym uśmiechem. Pańską byłoby rzeczą, udzielić mi nowych wiadomości. Jakżeż ma się rzecz z naszym procesem?

— Hm — odparł zapytany, przygryzając usta — ani sposób ruszyć go z miejsca. Przechwalałeś się pan, że masz przyjaciół w ministerstwie, którzy sprawę poprą, tymczasem sam tam poszedłem i powiedziano mi, że proces ugrząsł w biurze.

— Ugrząsł? — zapytał znowu Sombernon z przykrem zdziwieniem.

— Tak, tak! — Ugrząsł skutkiem czyjejś nieprzychylności. — Ponieważ zaś idzie nam o to, aby dążyć jedynie do sądowego rozstrzygnięcia w chwili przychylnego dla nas usposobienia władzy, więc nie pozostaje na razie nic innego, jak czekać cierpliwie.

Gdy Malingrey to mówił, Sombernonowi wydłużyła się twarz pod wpływem smutnego rozczarowania.

— Źle — mówił cicho; — moje środki wyczerpią się tymczasem. — Życie tak drogie w tym waszym okropnym Paryżu.

Potem z pospiechem człowieka, który po długiem wahaniu rzuca się do wody, dodał:

— To właśnie przyczyna, dla której tak wcześnie spadam na pana. — Potrzebuję pieniędzy. — Czy mógłbyś pan wyszukać kogoś, ktoby mi pożyczył trzy tysiące franków?

Po twarzy Malingreya przebiegło ledwie dostrzegalne drgnięcie. Nie przeczuwał tak korzystnej dla swych planów sytuacji. Zapanował jednak nad swem zadowoleniem i zawołał ironicznie:

— Jakto? — Trzy tysiące franków? — Tak — od razu — z rękawa — z dziś na jutro?

— Oczywiście — jak najprędzej — naiwnie odparł klient. — Potrzebuję pieniędzy gwałtownie... Dałbym jednak poręką...

— Kochany panie — przemówił z udaną powagą ajent. — Przykro mi bardzo, lecz doprawdy w tej chwili byłoby mi łatwiej różami zasadzić bruk na całej ulicy St. Denis, aniżeli wydostać taką sumę. Ja sam, tak jak przed panem stoję, nie dostałbym nigdzie trzech tysięcy franków, choćbym — nie wiedzieć, jak — ich potrzebował. Pieniądze dziś są rzadkością; kapitaliści drożą się niesłychanie. Jakąż to zresztą możesz pan dać porękę?

— Przedewszystkiem sam mam pretensje niewątpliwe, które mógłbym odstąpić. Dalej: prowadzimy przecie proces, mający nas uczynić wkrótce miljonerami i bez trudu przyszłoby mi po wygraniu procesu spłacić taką bagatelkę.

— Wszystko to bardzo niepewne; jesteś pan tak niezłomnie przekonany o dobrym rezultacie procesu?

(Ciąg dalszy nastąpi).

rem na ulicy", Wielogłowskiego „Cietrzew i Kogut", Beehra „Portret", J. Wentschera „Wieczór nad morzem" i „Wybrzeże morskie", Van Hore „Filtrowanie." Rzeźby nadesłali pp. Bारącz i Popiel.

Z Izby sądowej.

Lwów 28. lipca.

(*Człowiek o stu... nazwiskach.*)

Przed trybunałem tutejszego sądu, któremu przewodniczył radca Heyderer, stawał w tych dniach, jako oskarżony, człowiek wprawdzie nie o stu głowach, ale o stu nazwiskach, z których prawdziwe brzmi Jan Węgrzyn. Bliżej określamy go nazwą „oszust" i o to też prokuratorja go oskarżyła — a oskarżyła go *con amore*, bo takich oszustów to istotnie mało można znaleść.... w więzieniu.

Jest to młody, bo 28-letni mężczyzna, przystojny, o inteligentnem spojrzeniu i przyjemnego organu mowy — pewny w ruchach, którym też nie brak i sporej dozy elegancji... kawiarnianej. Twierdzi, że jest ukończonym medykiem i rzeczywiście tę „medycynę" aplikował zupełnie zdrowym osabnikkm w celu „wypróżniania kieszeni". A szło mu to dość sporo. Ot na przykład przyjechał do pani S. Przedstawia się jej jako imiennik Stanisław S., oświadcza, iż był w Krystynopolu w klasztorze OO. Bernardynów i dowiedział się tam, że jego imienniczka jest właścicielką dóbr K.

— Pochodzę — mówi — z Płocka, ukończyłem medycynę w Krakowie, skąd przyjechałem do Lwowa na praktykę w zakładzie obłąkanych w Kulparkowie. Niestety ta posada jest bezpłatną, chcę więc wracać do Wiednia, celem złożenia doktoratu; jestem w bardzo przykrem położeniu — i... dostawszy od pani S. 25 zł. — ulotnił się.

Do p. K. zjawia się młody człowiek, przedstawia się jako Adam K. — pochodzi ze Żmudzi — szkoły kończył w Warszawie, medycynę w Wiedniu — jest doktorem medycyny — nie ma funduszów na rozpoczęcie praktyki i... 60 zł. danych przez p. K. otwiera mu drogę do wyjazdu, — gdzie? tego się p. K. już nie dowiedział.

Księdzu Szym... przedstawia się jako Grocholski, pochodzący z Wołynia, słuchacz medycyny w Wiedniu. Uciekł właśnie przed policją rosyjską, która go ściga jako dezertera. „Nie pożegnałem się nawet z matką, jak stałem, tak umknąłem za granicę — tułałem się już parę dni — z nikąd pomocy — a muszę wracać do Krakowa". Znów 20 zł. „na opłacenie podróży".

U pana M., właściciela dóbr, przedstawia się jako Pruszyński. „Mieszkam w Dreznie — telegraficznie wezwano mnie do chorego ojca na Wołyń. Udałem się tam pod nazwiskiem Fałata artysty-malarza. Byłem u proboszcza z wizytą, gdy dano znać, że mnie policja szuka. Jestem dezerterem, więc jak stałem — w tej chwili uciekłem za granicę. Pan M. zapytał go o stosunki drezdeńskie, Pruszyński opowiadał wszystko tak dokładnie, że wszelką wątpliwość usunął — a że był „w chwilowem krytycznem położeniu", ofiarowału mu p. M. tytułem „pożyczki" 25 zł., którą sumę, jak każdemu z dających ofiarowywał się Jan Węgrzyn „wkrótce" zwrócić.

Opisane fakta to ledwo część jego znanych sądowi sprawek. To tylko pewna, że ten niewyraźny medyk musiał znać doskonale stosunki swoich „pacjentów" i to w całej Galicji. Ksiądz, dzierżawca, właściciel dóbr, urzędnik, to wszystko padało ofiarą jego wielkiego sprytu, pewności — i przyznajmy... znajomości ludzi.

Jego przeszłość nieznana. Mówi, że swego czasu trudnił się przemycaniem książek p. Biłousowi w Kołomyi do sławnego Naumowicza w Rosji i za to miał dostawać 60 zł. miesięcznie. I dziennikarstwem miał się bawić, a to w redakcji pewnego pisma tutejszego — i wiedeńskiego *Tagblattu*. Zapewne, że to nie prawda, ale czem się właściwie trudnił, tego nikt nie wie. Bo sam wreszcie przyznał, że nie jest medykiem, że nie ma nawet matury. Wspomina wprawdzie o interesach — o pewnych osobach, u których miał mieć jakieś zajęcie — ale co to za zajęcie? — kto ci ludzie — tego się nikt nie dowiedział.

Tajemniczość tę rozświeca jedynie wyrok sądu przysięgłych w Krakowie, który go skazał za podobne oszustwa, tudzież wyrok s. III. we Lwowie, skazujący go również za takie oszustwa. Ale cóż, kiedy zawsze wyrok zapada na jakieś inne nazwisko — ale nie na Jana Węgrzyna. A nazwisk tych przybieranych cała litanja: Romer, Skorupski, Orzechowski, dr. Antoni Chemicki, Szczęsny Głuchowski, Stanisław Topolnicki, Pruszyński, Kapliński, Białoskórski, Adamski, Serwatowski itd.

Oszust bronił się na rozprawie śmiało i pewnie, jakkolwiek przyznawał się do wielu faktów.

Po ogłoszeniu wyroku zażądał książek o ustawie karnej i o postępowaniu karnem, chcąc prawdopodobnie sam sprzeciwić się wyrokowi, bo do rozprawy nie chciał nawet obrońcy ubogich — twierdząc, że się sam będzie bronił. Obrona niestety nie wydała dodatnego rezultatu i tym razem trybunał skazał go już pod właściwem nazwiskiem na 2 lata więzienia — a po odsiedzeniu kary oddaje go pod troskliwą opiekę policji. Tak skończył się I. akt w życiu oszusta, a tylko jedno pytanie mimowoli nasuwa się — „a wielu takich samych kręci się po Lwowie?"

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Spółka mleczarska w Haczowie rozpoczęła czynność w dniu 19. b. m. Początkowo przerabia dziennie 300 litrów mleka na masło śmietankowe.

Bank austro-węgierski. Według wykazu tego banku wynosił z d. 23. lipca b. r. stan obiegu banknotów 406,627.000, a więc zmniejszył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 15. lipca b. r. o 3,016.000, równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 247,936 000, zwiększył się przeto o 1,017.000, portfel zawierał 139,988.000, zmniejszył się przeto o 6,711.000, lombard zawierał 23,246.000, przeto zmniejszył się o 332.000. Wolna od podatku rezerwa banknotów wynosiła 52,179 000, zwiększyła się przeto o 4,314.000.

Ostatnie wiadomości.

Swiat rękodzielników naszych wyczekuje obrad nad nowelą ustawy przemysłowej w obecnej sesji izby panów. Szczególniej § 2., do którego poprawka posła Zallingera uzyskała większość głosów w radzie państwa, nie ma wiele nadziei do uzyskania aprobaty, tem więcej, że ludzie wpływowi, którym zależy na odrzuceniu tej poprawki, wszystko czynią, aby do tego doprowadzić. Korporacja majstrów budowlanych we Lwowie, zająwszy raz stanowisko, przeciwne ustawie, przez rząd przedłożonej, zwróciła się i do izby panów z prośbą o przyjęcie § 2. z poprawką Zallingera, albo o zwrócenie całej ustawy do ponownego rozpatrzenia radzie państwa jeszcze w tegorocznej sesji. Sprawą tą, prócz posłów Zallingera i Schneidra, zajmują się gorąco pp.: książę Alfred Liechtenstein, hr. Blome, hr. Belcredi i hr. Franz-Kuefstein.

Do delegacyj wybrani zostali z izby panów z Polaków pp.: dr. Dunajewski i hrabia Stanisław Badeni, na zastępców hr. Krasicki i hr. Siemieński.

Według dotychczasowych dyspozycyj, przybędzie cesarz do Lwowa wprost z Ischl. Dzień odjazdu do Lwowa z Ischl oznaczony jest na 29. sierpnia.

Zbratanie się katolickich robotników w Belgji z socjalnymi demokratami zrobiło — jak donoszą z Brukseli — w całym kraju ogromne wrażenie. Celem zbratania wywalczenie powszechnego głosowania. Koalicja ta doprowadzi zapewne do utworzenia nowego stronnictwa, bez względu na przywódców katolickich i liberalnych.

Gabinet norwegski Steena pozostaje nadal, a to na wyraźne życzenie króla.

Według *National Ztg.* berlińskiej, rozmaite rządy wojskowe, pomiędzy niemi także jeden z większych (Saksonja?) miały, na dotyczące zapytanie, dać odmowną odpowiedź, co do znanego projektu wystawy światowej w Berlinie. Także z koła większych przemysłowców miał otrzymać rząd centralny odpowiedzi nieprzychylne.

W berlińskich kołach rządowych słychać, że Miquel zamierza ze swoich projektów reformy podatkowej uczynić kwestję gabinetową. Nie chce bowiem żadną miarą przykładać ręki do roboty połowicznej, lecz raz reformę rozpocząwszy, przeprowadzić ją we wszystkich gałęziach administracji skarbowej.

Według wiadomości z Berlina, pobyt jednodniowy ks. Bismarka w stolicy jest rzeczą pewną i jedynie nie wiadomo jeszcze, kiedy to nastąpi. Prawdopodobnie przybędzie on w niedzielę (31. bm.) wieczór i zabawi w Berlinie do poniedziałku po południu. Uczyni to zaś, wrzekomo na zaproszenie hr. Henckel Donczersmarka w którego pałacu zamieszka. Równocześnie atoli słychać także, że Bismark, w oczekiwaniu deputacji alzacko-lotaryngskiej, odwlecze o parę dni swój wyjazd z Kissingen. Na każdy sposób nikt pono nie łudzi się nad Spreją, aby ten przyjazd ekskanclerza do stolicy nie był przedsięwzięty w celach demonstracyjnych. — Wbrew tym doniesieniom zapewniają *Hamb. Nachr.*, że Bismask bynajmniej nie zamierza wstępować do Berlina i prosto z Kissingen, *via* Jena, uda się do Schönhausen.

Rząd królestwa saskiego oświadcza się przeciw wystawie w Berlinie wrzekomo ze względu na jarmark w Lipsku. Decyzja cesarska nastąpi zapewnie temi dniami.

Msgr. Fonteneau arcybiskup w Albi, wystosował list pasterski do podwładnego mu duchowieństwa, zabraniający mu współpracownictwa w pismach politycznych i protestujący przeciw poruszaniu z ambony kwestyj politycznych. Nadto poleca arcybiskup, aby podczas okresu wyborczego — dnia 31. b. m. mają się odbyć wybory do rad generalnych — i w prywatnej konwersacji wyrażano się o polityce z największem umiarkowaniem.

Deutsche Ztg. ogłasza artykuł, w którym żąda najusilniej, aby manewry tegoroczne nie odbyły się w Galicji ze względu na niebezpieczeństwo cholery.

Do *Pol. Cor.* donoszą z Belgradu z kompetentnej strony serbskiej, iż zupełnie zmyślonemi są rozpuszczone w ostatnich czasach wiadomości o rzekomych projektach małżeństwa króla Aleksandra.

Cholera.

Z powodu grożącego niebezpieczeństwa cholery, wydało namiestnictwo na podstawie rozporządzenia ministerstwa obrony krajowej i ministerstwa spraw wewnętrznych, oraz w porozumieniu się z krajową komendą żandarmerji, następujące zarządzenia: Służbę żandarmów, ustanowionych w pasie rewizyjnym do kontroli katastru bydła, można ograniczyć, a natomiast należy tych żandarmów użyć do nadzoru nad wykonywaniem środków sanitarno policyjnych, zarządzonych przez władzę polityczną dla odwrócenia niebezpieczeństwa epidemji. Ponieważ w całym kraju znajduje się 226 żandarmów, przeznaczonych dla kontroli katastru bydła w pasie granicznym od strony Rosji przeto będą mogli oni oddać niemałe usługi przy wykonywaniu wydanych przez władzę środków ochronnych przeciw zawleczeniu cholery, niemniej dopilnowaniu, aby nie przekraczano granicy w sposób nielegalny. Przy każdym z Rosji w granice kraju przybywającym pociągu kolejowym ma być obecny przynajmniej jeden żandarm, celem udzielania pomocy lekarzowi, eksponowanemu w miejscu wchodowem. We wszystkich innych miejscach wchodowych winien być stosownie do uznania władz przez cały dzień przynajmniej jeden żandarm, a obowiązkiem jego będzie, zarówno jak urzędników cłowych straży skarbowej, być pomocnym lekarzowi tam eksponowanemu, zaś w braku lekarza, zwracać baczną uwagę na stan zdrowia podróżnych i w razie dostrzeżenia podejrzanych syptomatów, bezwarunkowo wbronić takim popróżnym przekroczenia granicy. Wszystkie posterunki wzdłuż linji granicznej państwa mają jak najczęściej wysyłać patrole na granicę, aby wszystkich podróżnych, którzyby nielegalnemi drogami przekroczyli granicę, odstawić do najbliższej władzy, a chorych lub o chorobę podejrzanych zawrócić bezzwłocznie po za granice kraju. Wszyscy żandarmi, a w powiatach granicznych i ci, którzy dla kontroli katastru są ustanowieni, powinni podczas wykonywania swej zwyczajnej służby zwracać także baczną uwagę na sposób wykonywania w każdej miejscowości wszystkich przeciw cholerze zarządzonych środków...

* * *

W Przemyślu na posiedzeniu, w dniu 25. lipca br. odbytem, ukonstytuowała się miejscowa komisja zdrowia dla zapobieżenia zawleczenia zarodków cholerycznych. Komisja podzieliła się na pięć sekcyj.

Magistrat miasta Przemyśla wzywa zarazem wszystkich mieszkańców, ażeby do zarządzeń powyższych komisji lub jej członków względem asanacji miasta ściśle się zastósowali, gdyż w przeciwnym razie przysłuża sekcji prawo zarządzenia natychmiastowego czyszczenia zakwestjonowanych placów lub ubikacyj na koszt właściciela, a nadto wzbraniający się lub występujący przeciwko powyższym zarządzeniom, ulegną surowej karze w myśl dotyczącej ustawy. Desinfekcja miasta, a mianowicie mieszkań oraz przyległych im ubikacyj i podworców, odbywać się będzie przez organa magistratu, a koszta takowej ponosić będą właściciele realności.

* * *

Astrach. Wiest. pisze, że emigracja z Astrachania, oprócz sfer zamożnych dotknęła i ludu napływowego robotniczego. Mnóstwo robotników, mających dobre zarobki na przystaniach, wydala się z miasta i udaje się do gniazd rodzinnych.

„Ajencja północna" donosi z Petersburga: W m. Guriewie, uralskiego okręgu, wśród Kirgizów, pojawiła się cholera, umarło 7 ludzi. W kwarantannach w Kercz i Teodozji 3, we wsi Sołomience, stawropolskiej gub.—28; na Kaukazie umarło znów 445, w dońskim obwodzie 226, w saratowskiej gubernji 117, w astrachańskiej 140, w samarskiej 105, w symbirskiej 12, w kazańskiej 3, Niżnym Nowgorodzie po 9, w Woronežu i sergaskim pow. po 1.

Kijowskie Słowo zaznacza, że prezes towarzystwa lekarzy kijowskich N. A. Chrząszczewski, wniósł do inspektora lekarskiego podanie, aby przedsięwzięto odpowiednie środki przeciw napływowi pątników spodziewanych w Kijowie 27. sierpnia b. r., — gdyż przybywszy z przeróżnych stron pątnicy, mogą się przyczynić do rozszerzenia chorób zakaźnych, co w obecnym czasie groziłoby niebezpieczeństwem ludności Kijowa.

* * *

Kwarantanna na granicy Rumunji. Zarządy wszystkich kolei żelaznych rządowych i prywatnych, oraz przedstawicielie zjazdów kolejowych, otrzymały depeszę okólnikową z głównego zarządu kolei południowo-zachodnich, iż koleje żelazne rumuńskie, zawiadomiły, że na pogranicznej stacji Ungeni, urządzono pięciodniową kwarantannę dla podróżnych bagaży i towarów, przybywających z Rosji. W skutek tego koleje południowo-zachodnie składają z siebie odpowiedzialność za terminową dostawę bagaży, towarów i ładunków, idących w tym kierunku z Rosji do Rumunji. Podróżni, jadący na Ungeni, mają być zawiadamiani przez służbę kolejową o kwarantannie na granicy Rumunji. Na stacjach kolejowych mają być o tem wywieszone odpowiednie ogłoszenia.

* * *

Mosk. Wied. podają opis zwyczaju, który sięga widocznie odległych czasów, a jednak dotąd nie wyszedł z użycia. W zwyczaju tym znajduje się wyraz walki z epidemią cholery.

„Wobec groźby cholery i w obawie, żeby nie zjawiła się w danej miejscowości, włościanie uciekli się do dawnego zwyczaju oborywania wsi dziewczętami. Obyczaj ten powtarza się co lat trzy. Ostatnie oboranie wsi miało miejsce w r. 1890, obecnie zaś, wobec epidemji zastosowano ten środek bez względu na to, że termin normalny jeszcze nie upłynęł. Zazwyczaj oborania wsi dziewczętami dokonywali młodzi chłopcy, ale w ten sposób, że wieś o tem nie wiedziała. Młodzież wyszukuje wdowę-staruszkę, która winna wskazać noc odpowiednią i zakomunikować o tem dziewczętom moralnego prowadzenia. W roku bież. wybrano noc z 11 na 12 b. m. Dziewczęta i chłopcy zgromadzili się w miejscowości, zwanej Maniłowską, nieopodal wsi Tatarowo, oraz w pobliżu cerkwi i szkoły ziemskiej. Tu przyniesiono sochę, wziętą potajemnie ze wsi. Przygotowano stos z rohoży, drzazg i słomy, pochwyconej na dziedzińcach wiejskich i wszystko to oblano naftą. Takiż sam stos urządzono na drugim końcu wsi, poczem przystąpiono do oborywania. Do sochy zaprzęgają się zwykle dwie dziewki. Jedna przywdziewa chomąt, a druga siodełko. Pozostałe dziewki biorą w rękę powrozy, przyczepione do sochy, którą kierują chłopcy. Dziewczęta idą z włosami rozpuszczonemi, zaś wdowa, trzymająca obraz święty w ręku i poprzedzana przez dziewczynę, niosącą latarkę, postępuje przed sochą. Gdy wszystko w ten sposób przygotowano, wdowa wzywa zebranych do modlitwy. Zwróceni w stronę cerkwi, zgromadzeni powtarzają modlitwę, jaką kto umie i pocichu przystępują do oborywania. Ponieważ ani chwila, ani noc, w której ma nastąpić oboranie, nikomu we wsi nie są znane, przeto mieszkańcy, słysząc krzyki i widząc jakieś światełka w polu, wyskakują przerażeni, przypuszczając, że to pożar lub inne podobne nieszczęście. Tego właśnie potrzeba, bowiem przesąd wymaga, żeby włościanie zostali przestraszeni, gdyż tylko takich wystraszonych nie ima się ani cholera, ani inna choroba. Powiodło się też to w roku bieżącym doskonale. Mieszkańcy wsi Kryłatskoje powyskakiwali w przestrachu z mieszkań pod wrażeniem nawoływań: „dwór gorit", chociaż właściwie orzący wołali: „mor gorit", co znaczy: „zaraza się pali."

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Petersburg 28. lipca. Z Permu donoszą o kilku wypadkach zapadnięcia na cholerę.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 28. lipca. *Wiener Ztg.* ogłasza sygnalizowane przezemnie wczoraj już odszczególnienie min. Steinbacha orderem żelaznej korony I. klasy.

Praga 28. lipca. Stowarzyszenie młodoczeskie im. Sladkovsky'ego odbyło wczoraj zgromadzenie nader burzliwe. Przedmiotem obrad była krytyka postępowania senatu akademickiego na uniwersytecie czeskim, który relegował 4 studentów za to, iż uczestniczyli w kongresie słowiańskim we Wiedniu. Wszyscy mowcy wyrażali się w sposób niesłychanie gwałtowny i co chwila rozbrzmiewały w sali obelgi na profesorów dotyczących, tak dalece, że komisarz policji kilkakrotnie upominał zebranych do umiarkowania. Gdy wreszcie jeden z nich zauważył, iż szkolnictwo w Austrji idzie obecnie torem reakcyjnym i że nawet nie wolno o faktach opowiadać królowi czeskiemu, podniósł się komisarz i oświadczył, że nie zezwoli na jakiekolwiek uwagi, dynastji dotyczące. Wówczas wybuchła okropna wrzawa, co wszakże nie przeszkodziło mowcy dalej ciągnąć rzecz swoją, pomimo, iż komisarz kilkakrotnie mu ją przerywał. Gdy w końcu pierwszy przedłożył zgromadzeniu ostrą rezolucję, reprezentant rządowy oświadczył, iż nie może dopuścić do uchwalenia tejże, skutkiem czego znów powstał hałas piekielny w sali. Krzyki nie do opisania trwały jakiś czas, aż przewodniczący zdołał o tyle spokój przywrócić, aby módz oświadczyć głosem podniesionym, że ogólną aprobatę, jaką mowca poprzedni znalazł u słuchaczów, bierze za uchwalenie rezolucji. Zgromadzenie zostało na ostatek zamknięte, poczem uczestnicy wyruszyli w zwartych szeregach, przy odgłosie pieśni narodowych, na miasto i dopiero w głównych ulicach zdołała policja ich rozprószyć.

Buda-Peszt 28 lipca. Stan zdrowia gen. Edelsheima Gyulaia poprawił się znacznie i wszelkie dlań niebezpieczeństwo jest już wykluczone.

Londyn 28. lipca „Biuro Reutera" donosi z Tangeru, iż w tem mieście obiegają pogłoski, jako Andżerowie w wielkiej liczbie tam się zbliżają. Skutkiem tego panuje w Tangerze wielkie zaniepokojenie i mieszkający w okolicy Europejczycy chronią się w mury miasta.

Paryż 28. lipca. Przed sądem przysięgłych w Wersalu rozpoczął się proces przeciw 4 anarchistom, oskarżonym o to, że wraz z Ravacholem skradli byli patrony dynamitowe, celem urządzenia zamachów w Paryżu. Ponieważ sędziowie przysięgli otrzymali listy z pogróżkami, więc gmach sądowy strzeżony jest nader czujnie przez policję. Podsądni zochowują się z wielką zuchwałością, odmawiają wszelkich wyjaśnień, niechcą odpowiadać stojąco i wypierają się nazwizk swoich.

Petersburg 28. lipca. Posiedzenie komisji zbożowej, wyznaczone celem zniesienia zakazu wywozu żyta, zostało bez oznaczenia terminu odroczone. Wszystkie roboty wstępne ku temu są już atoli ukończone.

Czerniowce 28. lipca. Skutkiem ulewy, od 3 dni panującej, wzbiera Prut wraz z dopływami w sposób zastraszający. Z Wyżnicy donosi depesza, że powódź na całym obszarze Prutu gotowa lada chwila nastąpić, gdyż ogromne masy wód przybywają z gór ustawicznie.

Tarnopol 28. lipca. W drodze z Tarnopola do Lwowa, przed stacją Hłuboczek mały, strzelił do siebie w zamiarze samobójczym kadet 15 p. p. ze Lwowa Pisa. W beznadziejnym stanie wyniesiono go z zatrzymanego pociągu i odstawiono do szpitalu garnizonowego w Tarnopolu. Podobno nieszczęśliwa miłość była powodem samobójstwa.

Wiedeń 28. lipca. Kredyty 313 37; laenderbanki 220·75; sztacbany 305 —; lombardy 98·75; alpiny 66·70; renta majowa 95·95; węgierska złota renta 110·65.

Wiedeń 28. lipca. Jak słychać, minister Steinbach uda się temi dniami do Buda Pesztu, aby z węgierskim ministrem skarbu konferować nad sposobem przeprowadzenia reformy waluty.

Hr. Taaffe wróci tu z Ischlu w sobotę i w przyszłym tygodniu znowu wyjedzie do Nalżowa (Ellischau w Czechach).

Rada państwa podobno nie zbierze się przed listopadem.

Wiedeń 27. lipca. W izbie panów odbyło się wczoraj drugie czytanie projektów walutowych. Referent Inama-Sternegg oświadczył: Komisja uznała jednomyślnie, iż z reformą waluty dłużej już zwlekać nie można, a obraną w tym celu przez rząd drogę uważa za właściwą. W szczególności upatruje komisja w wysokości relacji trafne oznaczenie wartości naszej waluty i spodziewa się, iż przejście do waluty złotej dokona się bez szkodliwych następstw ekonomicznych. Długi okres trwania traktatu monetarnego jest rękojmią stałego rozwoju stosunków pieniężnych. Mowca zaleca przyjęcie wszystkich przedłożeń, a kończąc, odwołuje się do wypróbowanego patrjotyzmu.

Przemawiali następnie: Ks. Windischgraetz, minister dr. Steinbach, hrabia Kuefstein.

Uchwalono jednomyślnie wszystkie sześć projektów walutowych, poczem przyjęto jednogłośnie w trzeciem czytaniu każdy projekt z osobna, a następnie cały kompleks ustaw walutowych.

Izba przyjęła następnie bez dyskusji wszystkie zaległe projekta ustaw i dokonała wyboru członków delegacyj.

Linc 28. lipca. Ze Lwowa zapowiedzieli przybycie na mający się tu zebrać wiec katolików austrjackich pp. poseł Kozłowski, profesor techniki Thullie i profesor wszechnicy dr. Pawlicki.

Belgrad 28. lipca. Były adjutant księcia czarnogórskiego, Blaszo Petrowicz, który uciekł z Czarnogóry, nie otrzymał tu żadnej posady z powodu interwencji rządu czarnogórskiego i udaje się wkrótce do Petersburga, gdzie za pośrednictwem tutejszego posła rosyjskiego Persiani'ego ma otrzymać jakiś urząd.

Wiedeń 28. lipca. Giełda zbożowa. Pszenica na wiosnę 8 58, jęczmień na wiosnę 7·53—7 93, kukurudza nowa 5·50.

Przyjechali do Lwowa

dnia 27. lipca 1892 r.

HOTEL ZORZA. E. hr. Potocki z Bokmorza. L. Preynohsl z Wiednia. A. Bobrownicki z Malawy. W. Postruski z Serednego. J. Rosensztock z Rusiatycza. L. Kriser z Wygody. E. Łukasiewicz z Hańczarów. J. Horodyski z Kociubiniec.

HOTEL IMPERIAL. I. Osuchowski z Krukienic. R. Hessler z Heilbronnu. S. Rudnicki ze Strzałki. I. Weber z Wiednia. T. ks. Barewicz Sambora. Z. Pilecki z Wołynia. K. Lipski z Podola ros. I. Kurzweil z Wiednia. K. hr. Dziedunszycki z Martynowa.

HOTEL SZWAJCARSKI. A. Raczyńska ze Skolego. S. Szczepański z Krakowa. B. Wronowski z Brześcia. Z. Garbiński z Suczawy. K. Winter z Wiednia. S. Trzaskowski z Podola ros. K. Molicki z Bochni.

Targ na nierogaciznę. Na wtorkowy targ w Wiedniu dowieziono 1200 sztuk galicyjskiej żywej nierogacizny, płacono 38—40 zł. za towar przedni, 42—45 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Lwów, z Izby handlowej

z dnia 28. Lipca 1892 r.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę		
Kolej galic. Karola Ludwika po 200 zł. m. k.	212 50	215 50
„ lwow.-czerniow.-jaska po 200 zł. wa. w sreb.	242 —	245 —
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa.	324 —	330 —
„ kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa.	— —	212 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5-proc. w. a. los. w 40 lat	101 —	101 70
„ hip. galic. 5-pr. wa. wylos. z 10-pr. prem.	107 50	108 20
„ hip. galic. 4½% w. a. los. w 50 lat	98 25	98 95
„ krajowego 4 i pół proc. w. a. los. 41 l.	98 50	99 20
Tow. kred. gal. ziem. 5-proc. w. a	— —	— —
„ „ „ „ 4-proc. w. a.	96 70	97 40
„ „ „ „ 4-proc. w.a. los. 41 i pół	96 10	96 80
„ „ „ „ 4 i pół pr. w.a. los. 52 l.	99 40	00 10
„ „ „ „ 4-proc. w. a los. 56 l.	94 70	95 40
Listy dłużne za 100 zł.		
Galic. Zakład kred. włośc. 5% w. a. w likwid.	— —	— —
„ „ „ „ 4½% „ „	52	55 —
Ogólnego rolniczo-kredyt. Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likw. 6 proc. w.a. los. w 15 lat.	50 —	— —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104 40	105 10
Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a.	94 —	94 70
Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a.	101 —	101 70
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. Em.	— —	— —
„ „ „ „ II. „	101 —	101 70
Pożyczki kraj. 6% w. a.	104 50	— —
„ „ 4½% w. a.	97 60	98 80
„ „ 4½% w. a.	91 40	92 10
Losy		
Losy Krakowa	22 75	24 75
„ Stanisławowa	29 50	32 50
Monety.		
Dukat cesarski	5 64	5 74
Pół imperjał (napoleondor)	9 45	9 55
Pół imperjał	9 60	—
Rubel rosyjski srebrny	1 22	82
„ „ papierowy	1 18¾	1 20¾
100 marek niemieckich	58 80	58 90

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 28 Lipca 1892 r. (godz. 1 min. 50 po południu).	dzisiejsze	z dnia poprz.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	67 —	66 80
„ węgierskie banku kredytowego	359 —	359 25
„ Banku anglo-austrjackiego	158 —	158 —
„ Unionbanku	244 25	244 —
„ kolei Karola Ludwika	214 50	214 50
„ kolei północnej	280 50	281 —
„ kolei południowej (Lombardy)	98 50	98 25
„ kolei państwowej	3 5 7	304 27
„ kolei lwowsko-czerniowieckiej	243 50	243 75
„ kolei węgiersko - północno - wschodniej	197 —	197 —
Losy tureckie	—	— —
Losy komunalne wiedeńskie	158 25	158 —
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	81 50	182 75
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	06 —	[illegible]
Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. [illegible])	234 75	234 75
Losy regulacji Cisy	1 6 75	
Akcje Banku dla krajów koronnych	221 80	220 75
Renta węgierska złota 4-proc.	110 65	110 70
Akcje Bodenkreditu	1:5 25	1:5
Rosyjski rubel papierowy	1 19 ¼	19 5
Losy premjowane węgierskie	1 5 —	— —
Akcje kredytowe	31 ⅝	313 50
Renta papierowa		
marki		— —
Napoleondory	9 50	9 50
Berlin, dnia 28 Lipca 1892 r. (godz. 8 min. 15 po połudn.).		
Rosyjski rubel papierowy	209 75	— —
Akcje austrjackie kredytowe	167 2	— —
Akcje kolei Karola Ludwika	91 25	— —
Austrjackie banknoty	170 65	— —
Akcje kolei południowej (Lombardy)	42 25	— —
Rosyjska pożyczka wschodnia	—	

ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1. maja 1892.

(Czas lwowski).

Odchodzą	Kurjer	Kurjer	Osobowy	Osobowy	Osobowy	Mieszany
Do Krakowa	3 07	10·41	5·26	11·01	7 56	—
„ Podwoł. z Podz.	3·10	—	10·02	10·52	—	—
(z główn. dworca)	2·58	—	9·41	10·26	—	—
„ Czerniowiec	6·36	—	9·56	3·22	10·56	—
„ Stryja	—	—	6·16	10·21	7·41	—
„ Bełzca	—	—	9·51	—	—	—
„ Sokala	—	—	—	—	—	7·36
„ Zimnej Wody	—	—	4 36	—	—	—
Przychodzą						
Z Krakowa	6·01	2·50	9·01	6·46	9·32	—
„ Podwoł. na Podz.	—	2 45	9 17	6·55	—	—
(na główny dworz.)	—	2 57	9·40	7·21	—	—
„ Czerniowiec	10·09	—	7 56	1·42	7·06	—
„ Stryja	—	—	1·41	9·16	2·35	—
„ Bełzca	—	—	4·48	—	—	—
„ Sokala	—	—	—	—	—	8·32

Uwaga: Godziny, drukowane grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godz. 6. wieczór do 5·59 rano.

Czas kolejowy (średnio europejski) różni się od czasu lwowskiego o 35 minut, t. z. gdy zegar we Lwowie wskazuje godz. 12. w południe, zegar kolejowy wskazuje godz. 11·25 przed południem.

TARG ZBOŻOWY.

Dnia 28. Lipca 1892.

Lwów: pszenica 8 25 do 8·60, żyto 7·50 do 7·75, jęczmień 6·— do 6·25, owies 6·60 do 7 20, rzepak nowy 9·50 do 10·—, groch 6·50 do 8 50, wyka —·— do —·—, nasienie lniane —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik 6·50 do 7·—, hreczka —·— do —·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, biała —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, kminek 19·— do 20·—, anyż 27·— do 30·—, kukurudza 5 80 do 6·—, chmiel nowy za 56 kilg. 65·— do 80·— spirytus 14 — do 14·25. Nowy spirytus na zimowe miesiące 13·50 do 13 —.

Usposobienie słabe.

Rzeszów: pszenica stara 8 08 do 8·90, nowa 8·— do 8·50, żyto stare 7·50 do 8·—, nowe 6·60 do 7 85, jęczmień nowy 5·60 do 5·70, owies stary 7·— do 7·50, nowy 5 60 do 5·70, groch 9·— do 11·—, rzepak nowy na jesień 10 — do 11·—, chmiel za 56 klg. —·— do —·—.

Okowita 15 — do —·—.

Kraków: pszenica biała 9·50 do 10·—, czerwona 9·20 do 9 65, żółta 9·20 do 9 60, żyto 8 15 do 8·40, jęczmień browarny 7·— do 7·25, pastewny 6·50 do 6·70, owies 7·— do 7·30, hreczka 9·— do 10 —, groch 8 — do 10·50, koniczyna czerwona —·— do —·—, biała —·— do —·—, rzepak stary 10·— do 10·50, wyka —·— do —·— zł.

Usposobienie słabe.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

PRZYBYLSKI, parceluje swoje grunta przy ul. Kościopalnej. Wiadomość w handlu wędlin — Gródecka 44 lub piwiarnia pilzneńska Rynek 17. 605

Jako korespondent i podróżujący, potrzebny zdolny człowiek katolik. Kaucja wymagana. Zgłoszenia z odpisem świadectw pod „Zdolny" do Administracji „Dziennika Polskiego."

Mydło fiołkowe do twarzy i rąk usuwa wszelkiego rodzaju piegi i opalenia słoneczne, cena 40 ct. Nabyć można w laboratorjum chemiczn. *Adolfa Pokornego* (przedtem W. Tepy). Lwów, Wałowa 15.

Poszukuje się folwarku wartości około 30.000 zł., warunki: położenie nadrzeczne, dom wygodny, przynajmniej kilkanaście morgów lasu. Oferty pod 2.500 do Ajencji anonsów „Impressa" Lwów. 623

Jedna lub dwie panienki znajdą umieszczenie pod bardzo korzystnemi warunkami. W domu fortepian i pomoc w naukach. Mieszkanie w środku miasta. Wynagrodzenie może być częścią pieniężne, częścią w wiktuałach. Bliższa wiadomość ul. Kurkowa l. 25, II. piętro nr. drzwi 10.

Suknia czarna (satin merveilleux) nowa do sprzedania. Ul. Arsenalska 4, drzwi 11. 621

Do handlu uczeń. Dobrze wychowany młodzieniec z uczciwemi zasadami, posiadający rodziców, zamieszkałych we Lwowie, znajdzie umieszczenie w handlu płótna i bielizny *Jana Riedla*, we Lwowie.

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

4, 3 pokoje etc. 2 pokoje, przedpokój i pokoje kawalerskie. Stajnię wynajmuje Zarząd realności Emila Bertemiljana Brajera, w godzinach 9.—12. i 3.—5.

Przy ogrodzie jezuickim, Kleinowska 3 parter; 4 pokoje, przedpokój i przynależytości.

Korespondencja prywatna.

Abul. Nic nowego, tylko smutno strasznie. Piszę codziennie; oczekuję niecierpliwie wiadomości i Ciebie.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego," pod zarządem Franciszka Kattnera.